

**GWIAZDY**

**NIGDY**

**nie Gasną**



AGNIESZKA ZAKRZEWSKA

**GWIAZDY**

**NIGDY**



**nie Gasną**

OPowieść o przyjaźni  
ANNE FRANK I HANNAH GOGLAR



Projekt okładki  
*Anna Slotorsz*

Redakcja  
*Anna Seweryn*

Zdjęcia na okładce

© *Yurij Mazur, LedyX, Nuttapong, Vitaly Korovin | Shutterstock*  
© *Anne Frank Fonds Basel via Getty Images*  
© *Sleding, J., Massimo Catarinella | Wikimedia Commons*

Fotografie

© *ilovehz | Freepik.com; Haley Black, NEOSiAM 2021, Helen, Stanislav Kondratiev | Pexels; Dietmar Rabich, René Born, Mussklprozz, Dominicus Johannes Bergsma | Wikimedia Commons*

Redakcja techniczna, skład i łamanie  
*Grzegorz Bociek*

Korekta  
*Urszula Bańcerk*

Wydanie I, Gdańsk 2022

tekst © *Agnieszka Zakrzewska, 2022*  
© *Wydawnictwo FLOW*


**ISBN 978-83-953975-4-7**

Wydawnictwo FLOW  
[biuro@wydawnictwoflow.pl](mailto:biuro@wydawnictwoflow.pl)  
tel. 530 922 361

*Dla Hannah Goslar, która dała światu nadzieję,  
że po najczarniejszej nocy zawsze wstaje nowy dzień.*

Wszystkie wydarzenia i postaci występujące w tej powieści są autentyczne. Opisana przeze mnie historia jest zwieńczeniem ponadrocznej pracy nad dokumentowaniem tragicznych losów rodzin Franków i Goslarów. Jest protestem przeciwko dyktaturze, rasizmowi i nienawiści, które w każdym przypadku prowadzą do niewyobrażalnych tragedii. Ich sprawcą, ale też ofiarą zawsze jest człowiek.

*Agnieszka Zakrzewska*




*Nie jestem bogata, nie mam pieniędzy ani dóbr ziemskich,  
nie jestem ładna, nie jestem inteligentna, nie jestem  
mądra, ale jestem i będę szczęśliwa! Mam szczęśliwą  
naturę, kocham ludzi, nie jestem podejrzliwa i chcę  
widzieć ich wszystkich razem ze mną szczęśliwych.*

Anne Frank, *Dziennik*, 25 marca 1944 roku

*Anne Frank*







## *Prolog*

Hannah Pick-Goslar

*Jerozolima, Izrael, 2017 rok*

W nowym domu najważniejsza jest biblioteczka. Półki wypełnione książkami szczelnie aż po sufit uspokajają trochę moje rozbiegane myśli. Są niczym barwny plaster kojący smutki. Tak, jestem teraz nieco rozedrgana. Niedawna przeprowadzka do miniaturowego apartamentu (mówię na niego „mysia norka”) wniosła zamieszanie do uporządkowanego życia sędziwej kobiety u schyłku życia. W końcu moim dzieciom udało się znaleźć dla mnie mieszkancko na parterze. Na szczęście córka przeprowadziła się tutaj razem ze mną i rezyduje teraz piętro wyżej. Dzielią nas tylko schody. Dokładnie trzydzieści stopni. To córka policzyła każdy z nich. Jest skrupulatna po swoim ojcu. Dla mnie te trzydzieści stopni to odległość jak stąd na Księżyc, ale ona się śmieje, że da radę. Da. Zawsze dawała. Tego ją nauczyłam. Ją i wszystkie moje dzieci.

Powoli, podpierając się laską (nie cierpię balkonika), przechodzę z pokoju dziennego do sypialni. W starym mieszkaniu podłoga skrzypiała swojsko pod moimi stopami. Tutaj stąпам w kompletnej ciszy. I do tego będę musiała się przyzwyczać.

W sypialni na nakrytym patchworkową narzutą łóżku leży mój największy skarb. To wbrew pozorom nie kasetka z kosztownościami, bo nigdy takiej nie miałam, a album z fotografiami z odległej, niemal nierzezywistej przeszłości. W całym swoim życiu nie dbałam o wartości materialne i niczego się nie dorobiłam. Najważniejsza była dla mnie rodzina, moi synowie i córka, miłość i oparcie, które im podarowałam. Teraz oni dbają o mnie i z nawiązką odpłacają za matczyną czułość. Chronią mnie przed światem jak kruchą filiżankę. Ja się go nie boję, niczego się już nie boję, bo dobrze wiem, że przemijam i niedługo „stłukę się” na dobre.

Ponownie zerkam na album. Pomędzy pożółkłymi bibułkami kryje się całe moje życie, które bezpowrotnie naznaczyli wojna i naziści. Przesuwam zakrzywionym artretyzmem palcem po chropowatej powierzchni poprzecieranej niemiłosiernie okładki. Wspomnienia są jak utkany z najczulszych myśli szal, który miękko otula zmęczoną głowę.

Podnoszę wzrok, słysząc nagle głosy zza uchylonego okna. Dobiega mnie śmiech, beztroski, dziewczęcy. Wiem, że to wnuczki, które przychodzą do mnie codziennie, a jednak tak rozpaczliwie i nieracjonalnie

z samego dna trzewi pragnę, żebyś to była ty, Anne. Tak jak wtedy, na rozgrzanej sierpniowym słońcem ulicy w Amsterdamie, kiedy obejmując się mocno, przyrzekałyśmy sobie wieczną przyjaźń. Zostały mi dziś po tobie setki książek z całego świata, a wśród nich ta jedna, najważniejsza – dziennik przesłany z dalekiej Szwajcarii przez twojego ojca, Ottona Franka. Moja córka Ruth starannie obłożyła książkę w sztywną okładkę, ale ja nie lubię tego zimnego, obcego plastiku. Mam wrażenie, że dzieli mnie od ciebie tak samo, jak ten przekłety kolczasty drut w Bergen-Belsen, przez który po raz ostatni próbowałam dojrzeć twoją umęczoną twarz.

– *Słyszysz mnie, Hanneli? Jestem tutaj...*

Twój głos każdego dnia dźwięczy w mojej głowie od tyłu już lat. Łzy napływają do moich oczu. Nie chcę się mazgać, dlatego odwracam się w progu i drepę z powrotem do pokoju. Siadam ciężko w fotelu. Nie, „siadam” to złe słowo. Ja się w niego zapadam i niknę pomiędzy pluszowymi oparciami, jak poranna mgła nad Jerozolimą pod naporem słońca.

Z każdym rokiem jest mnie coraz mniej. Znikam z tego świata. Powoli przenoszę się już do ciebie, Anne. Wiem, że na mnie czekasz. Tak jak wtedy, przed łodziarnią Oase w Amsterdamie, zniecierpliwiona i nieco rozżłoszczona, dlaczego znowu się spóźniam.

Nie mogłam przyjść wcześniej, Anne. Myślę, że Pan Bóg dał mi tyle czasu na ziemi, bo chciał, żebym miała szansę mówić o nas jak najdłużej. Tylko w ten sposób

mogłam ocalić cię od zapomnienia. I nadal, póki ślaby duch kołacze w mojej piersi, będę o tobie opowiadać innym. Te słowa i nasza historia zwyciężą nawet największą nienawiść i śmierć.

Głęboko w to wierzę i wiem na pewno, że ta opowieść zmieni was już na zawsze.

Po prostu jej posłuchajcie.



# 1.

## Hanneli

*Amsterdam, okupowana Holandia, 1940 rok*

To nasza pierwsza zima od wybuchu wojny. Całe miasto pokrywała wielka puchata czapa śniegu. Obie miałyśmy rumiane policzki i odmrożone uszy. Nie chciałaś nosić czapki. Mówiłaś, że wyglądasz w niej jak dzieciak. Oczywiście ja od razu zdjęłam swoją. Czapka była czerwona, zrobiona na drutach przez moją mamę. Lubiłam ją zakładać, ale nie chciałam, żebyś się ze mnie śmiała. Czasem bywałaś zbyt bezpośrednia, a nawet złośliwa, ale znałyśmy się już tak długo, że zdążyłam się do tego przyzwyczaić.

Stałyśmy, zadzierając głowy, tuż przed dwunastopiętrowym budynkiem górującym nad naszą amsterdamską dzielnicą, Rivierenbuurt. Okoliczni mieszkańcy mówili na niego *Wolkenkrabber*. Drapacz chmur. Był ogromny, dostojny i chciałybyśmy wspiąć się na sam szczyt. Widok z góry na pewno zapierał dech w piersiach.

– O czym marzysz? – zapytałaś nagle i spojrzałaś na mnie, przekrzywiając lekko głowę. W twoich piwnych oczach migotały figlarne iskierki.

– A ty? – zagadnęłam szybko, unikając odpowiedzi.

Jak zwykle w takich sytuacjach nie wiedziałam, jak opisać swoje pragnienia. Tobie przychodziło to łatwiej. Umiałaś tak pięknie opowiadać. A ja chciałabym zwyczajnych rzeczy... żeby nie było wojny, żeby moja rodzina była zdrowa. Żebyśmy mieli co jeść. I... tak po prostu... byli razem.

– Ja chciałabym wyruszyć w wielki świat – powiedziałaś wolno. – Zobaczyć jak najwięcej, jak najszybciej... Musimy tylko przeczekać ten chaos. Pojedziesz ze mną? – Złapałaś mnie mocno za rękę.

– Wszędzie z tobą pojedę. – Pokiwałam głową. Naprawdę tego pragnęłam.

Roześmiałaś się głośno, zaraźliwie, a wraz z tobą śmiało się rozgwieżdżone amsterdamskie niebo. Ja również.

– Zobacz, Anne, to cudo nad nami to Polaris! – zawołałam nagle. – Najjaśniejsza gwiazda w konstelacji Małej Niedźwiedzicy.

– Piękna! Obiecuj mi, Hanneli, że bez względu na to, co wydarzy się w naszym życiu, za każdym razem, kiedy spojrzysz w niebo i zobaczysz Polaris, pomyślisz o mnie.

– Przysięgam, Anne. – Podniosłam uroczyście dwa palce.

– Niech tylko ta cholerna wojna się skończy, to usłyszysz o nas cały świat – wyszeptałaś, przymykając oczy.  
– Obiecuję ci to.